Patryk Pleskot

# Zachód ratuje generała?! Paradoksy zachodniej dyplomacji w czasie przemian w Polsce (czerwiec–lipiec 1989 roku)

Szybkie, przełomowe zmiany polityczne często implikują kłopoty z tożsamością głównych aktorów wydarzeń. W pełnym paradoksów okresie między miażdżącym zwycięstwem „Solidarności" w pierwszej turze parytetowych wyborów 4 czerwca 1989 r. a zaprzysiężeniem 19 lipca gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL trudności ze zdefiniowaniem swojej roli w nowej rzeczywistości miała zarówno zwycięska „Solidarność" (balansująca między działalnością związkową a polityczną), jak i przegrany komunistyczny aparat partyjno-państwowy (tkwiący w wyborczym szoku i wewnętrznym rozkładzie), a także zachodnia dyplomacja, do tej pory wyraźnie sympatyzująca z „Solidarnością". Teraz państwa Zachodu, zdezorientowane rozwojem wypadków, w zaskakujący sposób dokonywały błyskawicznych przewartościowań. Co ciekawsze, z kierunkiem tych przewartościowań zgadzali się niektórzy przedstawiciele opozycji. Podział na „my" i „oni" stawał się powoli kwestią przeszłości.

Być może niezrozumiałe wyda się, że przygniatające zwycięstwo „Solidarności" spotkało się z niejednoznacznymi reakcjami najważniejszych państw zachodniej dyplomacji, tak gwałtownie protestującej osiem lat wcześniej przeciw zdławieniu opozycji 13 grudnia 1981 r. A czasy były przecież inne. W maju Michaił Gorbaczow podczas wizyty w Bonn głosił koncepcję odprężenia i „wspólnego europejskiego domu"[1], w obliczu czego – jak się wydaje – państwa zachodnie z nieco większym spokojem zaczęły oceniać zmiany dokonujące się w bloku wschodnim, obawiając się bardziej o pozycję Gorbaczowa niż przywódców poszczególnych „demoludów". Niewiele wcześniej spektakularny sukces w radzieckich wyborach odniósł Borys Jelcyn. Wszystkie te okoliczności ustąpiły jednak doniesieniom z placu Tian'anmen. Masakra dokonana przez władze chińskie odbyła się niemal równolegle z wyborami w Polsce. Te dwa zupełnie przeciwstawne wydarzenia, które zdominowały doniesienia światowych agencji



[1] Zob. np. AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 2259/II z Kolonii, 11 V 1989 r., k. 451–449.

informacyjnych, stanowiły jaskrawy przejaw kształtowania się nowej rzeczywistości, wykraczającej poza schemat zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Rzeczywistości, która dla zachodnich dyplomatów kryła jeszcze wiele niewiadomych.

W okresie między pierwszą a drugą turą wyborów w Polsce, w dniach 14–16 czerwca 1989 r., doszło do symbolicznego finału stosunków polsko-francuskich w latach osiemdziesiątych: wizyty prezydenta François Mitterranda. W rozgorączkowanej politycznie Polsce pobyt ten nie stał się dominującym wydarzeniem[2] na wzór słynnej podróży gen. de Gaulle'a z 1967 r., choć wśród części środowisk solidarnościowych wiele się po nim spodziewano. Było faktem, że prezydent przyjeżdżał nad Wisłę w otoczeniu wyjątkowo licznej świty, w której skład wchodziło aż sześciu ministrów[3]. Prezydencka misja została rzecz jasna zdominowana przez tematykę wyborczą – podobnie jak w wypadku innych państw, wynik wyborów zaskoczył francuską dyplomację. Podstawowym problemem stało się pytanie: „co dalej?". Otoczenie prezydenta i francuskie MSZ (MAE) sondowały w kontaktach z polskimi partnerami dalsze zamierzenia władz i opozycji, m.in. dotyczące sposobu wyboru prezydenta[4].

Co niezwykle charakterystyczne, podczas swojej wizyty Mitterrand starał się zminimalizować skutki wyborczej klęski ekipy rządowej, chwaląc ją za „mądrość" i „odpowiedzialność". Mimo że wcześniej pośrednio podawał w wątpliwość sens pojałtańskiego porządku w Europie (m.in. w maju na konferencji z okazji 40-lecia Rady Europy)[5], teraz obawiał się naruszenia europejskiej stabilizacji (m.in. reakcji polskich i sowieckich twardogłowych), w związku z czym usztywnił swoje stanowisko. Niezbyt chętnie kontaktował się z „Solidarnością", odmawiając np. wywiadu dla „Gazety Wyborczej", choć spotkał się w Gdańsku z Wałęsą i złożył kwiaty przy pomniku poległych stoczniowców. Tematem rozmowy z szefem „Solidarności" stały się głównie sprawy finansowe. Podobno kiedy Mitterrand usłyszał, że odrodzony związek dążył do wprowadzenia gospodarki rynkowej, nachylił się w kierunku szefa MAE Rolanda Dumasa i scenicznym szeptem stwierdził: „A my nie". W sumie nie przyjął sukcesu wyborczego opozycji ze zbytnim entuzjazmem. Z zaskoczeniem odebrano jego wykład na UJ, podczas którego stwierdził, że nie należy „wyrzucać socjalizmu przez okno". Częściej przychylnie wypowiadał się o władzy niż o opozycji[6]! Z czego wynikała ta taktyka? Należy tłumaczyć to wpływem „ograniczonego zaufania" do Polski, praktykowanego przez zachodnie dyplomacje co najmniej od jesieni 1988 r., a także zrozumiałą przecież niepewnością co do międzynarodowej sytuacji geopolitycznej. To zapewne przez takie zadziwiające dla części polskiej opinii publicznej nastawienie prezydenta jego wizyta przeszła bez spodziewanego echa. Nie przyniosła też tak głębokiego przełomu w sferze pomocy gospodarczej dla Polski, jak chcieliby tego polscy gospodarze. Sam Mitterrand jednak „bardzo pozy-



[2] G. Mérétik, *Noc generała*, Warszawa 1989 / *La Nuit du General (Varsovie, 13 decembre 1981). Enquête sur le coup d'etat*, Paris 1989, s. 258.

[3] K. Śliwiński, *Bonjour, Monsieur le Président!*, „Gazeta Wyborcza", 14 VI 1989; *Mitterrand w Polsce*, „Gazeta Wyborcza", 15 VI 1989.

[4] AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 3796/II z Paryża, 8 VI 1989 r., k. 403–402.

[5] Zob. *Rada Europy: otwarcie na Wschód*, „Gazeta Wyborcza", 10 V 1989.

[6] G. Mérétik, *Noc generała*…, s. 87–88.

tywnie" oceniał swą misję i przekonywał o „silnym wrażeniu", jakie wywarły na nim spotkania z Jaruzelskim i Rakowskim[7]. Być może nie była to tylko dyplomatyczna nowomowa.

Ostrożna postawa Mitterranda była świadectwem nowej polityki większości państw zachodnich wobec wydarzeń w Polsce, rozwiniętej na kanwie oszałamiającego sukcesu „Solidarności" w czerwcowych wyborach. Zachodni dyplomaci, coraz ściślej współpracujący ze sobą w ramach EWG, przyjęli wyniki wyborów z mieszanymi uczuciami. Sukces opozycji cieszył, ale jego rozmiary martwiły. Co prawda na płaszczyznie oficjalnych deklaracji nie brakowało pochwał (np. Wspólnota Europejska wydała oświadczenie, że wybory „stworzyły nowe perspektywy ściślejszej współpracy z PRL" i stanowiły „ważny krok naprzód w kierunku demokratyzacji"[8]), ale ogólnie obawiano się ostrego kryzysu politycznego, narastającego napięcia, a może i gorszych scenariuszy z radziecką inwazją włącznie. Dlatego też w zachodniej dyplomacji coraz wyraźniej uwidaczniało się owo intrygujące przejście od wyraźnego popierania „Solidarności" do strategii nawoływania do umiaru, a nawet wspierania, w imię równowagi, strony rządowej.

Jak zaznacza Gregory F. Domber, Stany Zjednoczone, a za nimi pozostałe państwa NATO, zaczęły wstrzymywać solidarnościowe „parcie na władzę" i bronić ustaleń Okrągłego Stołu, które traktowano jako gwarancję stopniowych przemian oraz ochronę przed eskalacją konfliktów w kraju i w regionie[9]. Nierzadkie były głosy, że na podstawie tych porozumień komuniści i opozycja będą rządzić pospołu przez kilka lat, próbując wyprowadzić kraj z gospodarczej zapaści i powoli demokratyzując polską scenę polityczną[10]. To między innymi dlatego poczerwcowe przyspieszenie potraktowano nieufnie i z obawami. Stałym problemem dostrzeganym przez Zachód był ponadto stan socjalistycznych gospodarek. Na szczycie EWG w Madrycie 27 czerwca sformułowano oświadczenie deklarujące bliżej nieokreślone „wsparcie" otwarcia i odbudowy ekonomii państw bloku wschodniego, zwłaszcza Polski i Węgier. Oprócz załamania politycznego liczono się też z zapaścią gospodarczą[11].

Nieufność i obawy Zachodu wobec przemian w Polsce jeszcze lepiej niż w przypadku Francji widać na przykładzie antykomunistycznego przecież Waszyngtonu, który obserwując klęskę rządu i miażdżące zwycięstwo opozycji, zaczął naprawdę obawiać się, by „Solidarność", upojona sukcesem, nie zapragnęła przejąć całej władzy i złamać postanowień Okrągłego Stołu. Mogło to, według amerykańskich dyplomatów, doprowadzić do politycznej katastrofy. Z tych powodów dyplomacja amerykańska zaczęła, jak nieco przesadnie przekonuje Domber, odgrywać rolę „niechętnego spowalniacza" (*reluctant inhibitor*) względem przemian w Polsce[12].



---

[7] *„Polska jest krajem nadziei"*, „Gazeta Wyborcza", 19 VI 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 0-259/III z Paryża, 6 VII 1989 r., k. 450–449; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-528/III z Paryża,11 VII 1989 r., k. 468–467.

[8] *Wspólnota Europejska i Mitterrand o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza", 8 VI 1989.

[9] G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory: Big or Too Big. Poland's Revolution as Seen from the U.S. Embassy*, artykuł w wersji elektronicznej dostępny w: www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB42.

[10] R.L. Hutchings, *American Diplomacy and the End of the Cold War*, Washington 1997, s. 64.

[11] *Szczyt EWG*, „Gazeta Wyborcza", 28 VI 1989.

[12] G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory*...

Obawy i czarne prognozy ukrywały się pod oficjalnymi komentarzami wyników wyborów, podkreślającymi doniosłość chwili i wielki sukces „Solidarności". W bezpośredniej reakcji na pierwszą turę wyborów prezydent Bush stwierdził, że „w Polsce następuje zwrot ku wolności i demokracji"[13]. Z kolei 5 czerwca rzecznik Departamentu Stanu Margaret Tutwiler podczas konferencji prasowej określiła wyniki wyborów jako „historyczny krok" ku demokracji, pozytywnie oceniany przez USA. Podkreśliła „uczciwość" i „swobodę" wyborów. Co znamienne, wyraziła także nadzieję, że „mądrość i pojednanie będą nadal przeważać w okresie, gdy reformy nabierać będą rozmachu". Na Foggy Bottom (tak potocznie określano Departament Stanu) obawiano się problemów i w oficjalnych wystąpieniach starano się unikać „triumfalizmu" czy kontrowersyjności[14].

Nastroje te podzielała amerykańska ambasada w Warszawie. Ambasador John R. Davis pisał o „ogłuszającym ciosie dla obozu rządzącego". Dawał wyraz swemu zdumieniu w słowach: „manifestacja masowego odrzucenia społecznego PZPR i jej ludzi, całego czterdziestopięciolecia socjalistycznych rządów, poraża swoimi rozmiarami". W tej samej depeszy ambasador pokazał też, że podziela niepokoje panujące w waszyngtońskiej centrali. Zastanawiał się bowiem, czy w nowej sytuacji „Solidarność", mimo wyważonych wypowiedzi jej liderów, nie odejdzie od okrągłostołowych porozumień. Trafnie przewidział, że opozycja może stopniowo uzyskać większość w parlamencie. Przedmiotem troski Davisa stał się ponadto los listy krajowej, implikujący konstytucyjny kryzys, a także stosunkowo niska frekwencja wyborcza. W sumie spodziewał się destabilizacji sytuacji politycznej. W związku z tym proponował Departamentowi Stanu rozwiązanie, które świetnie ukazuje nie tylko niejednoznaczność amerykańskiej dyplomacji w tym momencie, ale również jej szerokie możliwości działania: „ponieważ leży zarówno w naszym interesie, jak i w interesie »Solidarności«, aby partyjni reformatorzy nie zostali wyeliminowani [...], pozostawiając pole twardogłowym, którzy sprzeciwiali się Okrągłemu Stołowi, nalegałbym, aby Radio Wolna Europa i Głos Ameryki unikały szyderstw z tego – przyznać trzeba – wybiegu" (chodziło o mało przekonujące pomysły uratowania listy krajowej)[15]. Tak oto kierownictwo „Solidarności" i Amerykanie ratowali wierchuszkę PZPR.

W następnych tygodniach uwaga amerykańskiej dyplomacji skupiła się na przepychankach wokół nieformalnie ustalonej między obydwiema stronami elekcji gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Rozkład głosów po wyborach pokazywał, że z uzyskaniem wymaganej większości mógł być duży kłopot. Amerykanie, zupełnie zaskakująco i paradoksalnie, zaczęli w związku z tym nieformalnie popierać kandydaturę Jaruzelskiego, obawiając się, iż porażka generała,



[13] *Zachód o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza", 6 VI 1989.

[14] Szyfrogram nr 3601/II z Waszyngtonu, 5 VI 1989 r. oraz Szyfrogram nr 3665/II z Waszyngtonu, 6 VI 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie. Korespondencja między Ambasadą PRL w Waszyngtonie a Ministerstwem Spraw Zagranicznych, styczeń–październik 1989*, red. H. Szlajfer, Warszawa 2008, s. 141–143.

[15] Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 6 VI 1989 r. oraz Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 7 VI 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności". Korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu, styczeń–wrzesień 1989*, wstęp i wybór G.F. Domber, Warszawa 2006, s. 251–257.

zniechęconego zresztą wyborczą klęską PZPR, może pogrzebać kruchy porządek przyjęty przy Okrągłym Stole. Ambasador Davis wskazywał przy tym na radykalizację nastrojów społecznych, zwłaszcza na fakt, że wyborcy nie posłuchali apeli Wałęsy o akceptację listy krajowej[16]. W tej perspektywie mniej może dziwi postawa generała, który długi czas wzbraniał się przed jasnym określeniem swej woli kandydowania. Wybór przy pomocy Amerykanów i „Solidarności" na pewno nie był mu w smak.

Amerykańskie wsparcie przybierało konkretne, zdumiewające formy. Davis spotkał się 22 czerwca na obiedzie z liderami „Solidarności", których nazwiska nie zostały wymienione. W wysłanej następnego dnia depeszy do Waszyngtonu został zawarty opis tego spotkania. W relacji ambasadora solidarnościowi przywódcy przyszli po radę: jak zachować się w sprawie elekcji Jaruzelskiego? Naciski opinii publicznej i ogółu środowisk opozycyjnych były wyraźne – nie chcieli zatem oficjalnie popierać kandydatury generała. Zarazem jednak obawiali się – dziś wiemy, że raczej niesłusznie – iż jego porażka mogła wywołać „autentyczną groźbę wojny domowej", która prawdopodobnie doprowadziłaby do „niechętnej, ale brutalnej interwencji radzieckiej"[17]. Sytuacja była patowa. Jeśli wierzyć słowom Davisa, zaproponował on wtedy opozycjonistom mały wykład „z arkanów zachodniej praktyki politycznej znanej jako *head-counting*". Polegała ona na kontrolowanej absencji posłów podczas głosowania, wpływającej na rozkład głosów. Na kartce z notatnika zaczął obliczać, ilu reprezentantów „drużyny Wałęsy" musiałoby nie przyjść, by strona komunistyczna mogła przeforsować kandydaturę Jaruzelskiego[18]. Jak komentuje Gregory F. Domber, był to zaskakujący i bardzo rzadki bezpośredni przejaw doradczej roli amerykańskiej ambasady w polityce „Solidarności". Placówka „aktywnie doradzała »Solidarności«, jak wybrać generała Jaruzelskiego"[19]. Wydaje się, że praktyka doradzania opozycji wcale nie występowała rzadko, jednak przedmiot porady rzeczywiście był niezwykły.

Kwestia elekcji Jaruzelskiego stała się jednym z ważniejszych elementów polsko-amerykańskich negocjacji w sprawie przyjazdu prezydenta Busha do Polski. Komuniści, nerwowo reagujący po klęsce wyborczej i nieoceniający trzeźwo szybkich przewartościowań zachodniej dyplomacji, nie dostrzegli, iż Biały Dom wcale nie dążył do podkopania pozycji Jaruzelskiego. W związku z tym zupełnie nietrafnie oskarżali Amerykanów o złe intencje, co wywołało zaskoczenie tych ostatnich. Dochodziło do dyplomatycznego *qui pro quo*. W depeszy z 16 czerwca 1989 r. ambasada USA w Warszawie donosiła, że członkowie kierownictwa PZPR (przede wszystkim Józef Czyrek) nieoficjalnie dawali do zrozumienia, iż w wypadku niepowodzenia w wyborze Jaruzelskiego na prezydenta wizyta Busha stanie pod znakiem zapytania. Grozili: „funkcjonariusze wojska i milicji podkreślili, że poczują się osobiście zagrożeni, jeśli Jaruzelski nie zostanie



[16] Według Davisa „kierownictwo »Solidarności« patrzy z trwogą na odrzucenie listy krajowej jako na kolejny przejaw radykalizacji wyborców", *ibidem*, zob. ten sam dokument w: NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 6 VI 1989 r., b.p.; zob. G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory*...

[17] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 270–272).

[18] *Ibidem*; G.F. Domber [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 25.

[19] G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory*...; zob. idem, *Wstęp*..., s. 27.

prezydentem i będą mogli obalić Okrągły Stół i wyniki wyborów". To brzmiało niebezpiecznie, dlatego Waszyngton nieustannie deklarował swoje poparcie dla okrągłostołowych ustaleń, w tym rozwiązań w sprawie prezydentury. Dostrzegał przerażenie w kręgach komunistycznych reformatorów obawiających się ataków nie tylko ze strony środowisk „Solidarności", ale i twardogłowych. Podejrzewano zarazem, że poprzez groźby PZPR mogło w istocie prosić stronę amerykańską o pomoc w przekonaniu „Solidarności" do poparcia generała[20].

Biały Dom niepokoiło również – być może bezpodstawnie – wspominane nastawienie samego generała, który, zniechęcony sytuacją, nie miał rzekomo ochoty „wpełznąć na fotel prezydenta. Co zrozumiałe, jest niechętny stawić czoła kolejnemu społecznemu upokorzeniu po porażce partyjnych reformatorów z listy krajowej w pierwszej turze wyborów. W związku z tym Jaruzelski liczy głosy i, jeśli liczby nie będą właściwe, może rzeczywiście zrezygnować z nominacji"[21]. Niepewna postawa generała na XIII Plenum KC PZPR z 30 czerwca i sondowanie możliwości wyboru gen. Kiszczaka mogły rzeczywiście sugerować takie rozwiązanie[22]. Sprawa prezydentury gen. Jaruzelskiego (a także kwestia amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Polski) nie została rozwiązana do momentu przyjazdu George'a Busha. Fakt ten negatywnie wpłynął na atmosferę i utrudnił organizację podróży. Jaruzelski w rozmowie z amerykańskim ambasadorem i odwiedzającym Warszawę kongresmanem Stephenem Solarzem, do której doszło w Belwederze 4 lipca, dał do zrozumienia, iż w wypadku wysunięcia przez „Solidarność" innego kandydata na prezydenta niż sam Jaruzelski albo Kiszczak, wizyta Busha nie doszłaby do skutku[23]. Jak komentował Davis, „niewiele było zapewne przypadków, aby prezydent Stanów Zjednoczonych przyjeżdżał z oficjalną wizytą do jakiegoś kraju, w którym sytuacja polityczna byłaby podobnie niepewna i zmieniała się tak szybko, jak obecnie w Polsce"[24]. Oficjalnie jednak Departament Stanu zapewniał polskiego ambasadora Jana

[20] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 16 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 261–266).

[21] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989, b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 270–272).

[22] Na Plenum pojawił się pomysł, by kandydatem na prezydenta został Czesław Kiszczak, a Jaruzelski wycofał swą kandydaturę, co wywołało sensację. Mimo to ambasador Davis zalecał „najwyższą ostrożność" w komentowaniu sytuacji przez RWE przy jednoczesnym spokojnym kontynuowaniu przygotowań do podróży Busha, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 1 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 289–292; zob. *Poland 1986–1989. The End of the System*, red. T. Blanton and M. Byrne, Washington 1999, s. 21.

[23] Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 4 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 304–306.

[24] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 270–272). Davis, opisując przyjęcie w ambasadzie z okazji Dnia Niepodległości (w tym samym dniu zaprzysiężony został Sejm i Senat), dał wyraz specyfice tego czasu: „surrealistyczny charakter przyjęcia, podczas którego dozgonni wrogowie składali sobie wylewne gratulacje, osiągnął poziom kulminacyjny, kiedy ambasador radziecki [Wiktor Browikow] bezceremonialnie przyłączył się do grupy złożonej z dwóch członków Biura Politycznego, dwóch przywódców »Solidarności« i ze mnie i pogratulował nowo wybranemu solidarnościowemu marszałkowi Senatu »żelaznej demokracji«", Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 5 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 307–310.

Kinasta, że „opóźnienia i kontrowersje towarzyszące wyborowi przywódców" są czymś normalnym w „demokratyzujących się krajach"[25].

Wizytę amerykańskiego prezydenta, do której ostatecznie doszło w dniach 9–11 lipca 1989 r. (tuż po zakończeniu posiedzenia Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego), można uznać za symbol początku nowego etapu w historii stosunków polsko-amerykańskich, choć raczej nie zmieniła ona „biegu historii", na co liczył Davis. Wizyta w Polsce nie stanowiła tylko przystanku w drodze amerykańskiego prezydenta do ZSRR, jak miało to miejsce w wypadku Nixona, Forda i Cartera. W wywiadzie udzielonym 30 czerwca polskim dziennikarzom (w tym Andrzejowi Krajewskiemu z „Gazety Wyborczej") Bush stwierdził: „nasza wizyta jest symbolem poparcia dla Polski zmierzającej do demokracji". I choć zastrzegał: „nie chcę podsycać napięć", wyrażał nadzieję, że wojska radzieckie wkrótce opuszczą terytorium PRL[26]. Jak przewidywał Davis w swych depeszach dla Sekretariatu Stanu, Bush przyjeżdżał do „najbardziej proamerykańskiego kraju na świecie", wręcz irracjonalnie zafascynowanego Ameryką. Jego misja stanowiła „moralne poparcie dla procesu przemian w Polsce", do których dochodziło dzięki „inspiracji płynącej z politycznego i moralnego przywództwa Lecha Wałęsy oraz Jana Pawła II, przy współpracy enigmatycznego, niepopularnego, ale niezastąpionego generała Jaruzelskiego"[27]. A poparcie to było bardzo potrzebne w sytuacji niestabilności, ogromnych problemów gospodarczych i społecznych, a także ciągłego strachu „polskiego rządu i odpowiedzialnej opozycji" przed ekstremizmami oraz reakcjami ZSRR. W związku z tym oczekiwanym przez stronę polską celem wizyty było pochwalenie podjętych reform, zachęcenie do pojednania narodowego oraz deklaracja pomocy materialnej. Ambasador przyznawał jednak, że USA nie będą w stanie spełnić wszystkich rozbudzonych nadziei Polaków. W zamian podkreślał, że w amerykańskim „interesie strategicznym" leżało „uzyskanie przez Polskę większej niezależności od Związku Radzieckiego" oraz „wyeliminowanie prawdopodobieństwa, że Polska stanie się przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych"[28]. Tezy Davisa zgadzały się z analizami Kinasta, który oceniał, że Amerykanie traktowali misję Busha bardzo poważnie. Przypuszczał, że szef Białego Domu będzie chciał zademonstrować sympatię dla „Solidarności". Prezydent miał ponadto liczyć, że dzięki dokonującym się przemianom uda się zwiększyć wpływy USA w Polsce, doprowadzić do wycofania wojsk radzieckich i przeciwdziałać propagandowym skutkom wizyty Gorbaczowa w Bonn (12 czerwca). Podróż stanowiła istotny etap w odchodzeniu Waszyngtonu od polityki *containment* i działania na rzecz pokonania podziałów w Europie,



[25] Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 3 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 299–303.
[26] *Mówi prezydent Bush*, „Gazeta Wyborcza", 3 VII 1989.
[27] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 27 VI 1989, b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 273–278); *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, tom I: *Europa 1918–2006*, red. B. Janicka, A. Herman-Łukasik, K. Szczepanik, Warszawa 2007, s. 181.
[28] *Ibidem*.

co stawało się nową wytyczną amerykańskiej dyplomacji. Jedność Europy miała stać się nową tezą forsowaną przez Biały Dom[29].

Wizyta Busha budziła zatem duże nadzieje u polskich gospodarzy, a i Amerykanie spodziewali się po niej wiele. Szef MSZ Tadeusz Olechowski zauważał „ogromne zainteresowanie" wizytą ze strony światowych mediów. Przekonywał, że oznaczała ona „pewien zwrot w odbudowie stosunków z państwami zachodnimi, wkroczenie na tory normalnej, wszechstronnej współpracy i pełne przywrócenie pozycji Polski na arenie międzynarodowej". W ten sposób powoli kończyła się zimna wojna. Powoli, ponieważ minister wciąż obawiał się, że Bush, pragnąc wpływać na przemiany w bloku wschodnim, będzie eksponował znaczenie „Solidarności", uzależniał przyznanie kredytów od umieszczenia opozycji w strukturach politycznych PRL i „umacniał przekonanie", iż „Solidarność" była równorzędnym partnerem rozmów. Dlatego Olechowski zalecał m.in. ograniczenie liczby przemówień Busha do absolutnego minimum (np. proponował odmowę wygłoszenia przez prezydenta okolicznościowego przemówienia pod pomnikiem poległych stoczniowców), co nie zostało zrealizowane[30].

Czy wizyta spełniła oczekiwania? Na pewno nie w kwestiach kredytowo-finansowych. Szef Białego Domu odbył prywatne rozmowy zarówno z Wałęsą, jak i z Jaruzelskim, uczestniczył także w uroczystym przyjęciu w rezydencji ambasadora Davisa. Rozmawiał ponadto m.in. z premierem, marszałkiem sejmu i przewodniczącym senatu. Złożył kwiaty na Umschlagplatzu. Odwiedził Gdańsk, gdzie upamiętnił obrońców Westerplatte, ale też Pomnik Stoczniowca. Wbrew zabiegom władz PRL wygłosił przy tym przemówienie; w dodatku wtórował mu Wałęsa. W swych wypowiedziach Bush skupiał się na kwestiach demokratyzacji, praw człowieka i pokojowej reintegracji Europy, wyraźnie deklarując przy tym poparcie dla polskich reform. Konkretnym efektem pobytu było podpisanie międzyrządowej umowy o współpracy kulturalnej, a także protokołu o współpracy w turystyce. W najbardziej dla Polaków interesujących kwestiach gospodarczych prezydent wciąż zachowywał powściągliwość. Obiecywał „lobbowanie" na rzecz Polski na zbliżającym się szczycie grupy G-7 i deklarował: „Stany Zjednoczone nie pozostawią Polski samej". Udało się też zawrzeć dwa cząstkowe porozumienia w sprawie restrukturyzacji polskiego długu. Nie było tego wiele – prezydent nie obiecał nowego planu Marshalla, o którym marzyła strona polska. W czasie historycznego przemówienia Busha na wspólnym posiedzeniu Sejmu i Senatu, które to izby dopiero co rozpoczęły obrady, w pierwszym rzędzie ramię w ramię zasiedli Wałęsa i Jaruzelski. Tydzień później przewagą jednego głosu generał został prezydentem[31].



[29] Szyfrogram nr 0-113/III z Waszyngtonu, 3 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 164–166; Szyfrogram nr 0-379/III z Waszyngtonu, 8 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 171–173; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 177–197.

[30] Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 19 V 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 130–136.

[31] G. Mérétik, *Noc generała*…, s. 244, 258; zob. M. Frybes, *Dziękujemy za solidarność – Merci pour votre solidarité!*, Warszawa 2005, s. 104; Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Brukseli [*sic!*], 2 IX 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 385–391; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 19 V 1989 r. [w:] *Ku wielkiej*

Jak podkreśla Gregory F. Domber, podróż Busha nie pozostała w tym względzie bez znaczenia: rankiem 10 lipca, podczas spotkania z generałem w Belwederze, szef Białego Domu miał namawiać swego rozmówcę do kandydowania na prezydenta. Był to, zdaniem Dombera, główny cel wizyty następcy Reagana. Wielokrotnie jednoznacznie wyrażał on swe poparcie dla generała i chwalił go[32]. Prezydent miał nawet czuć się bardziej swobodnie w obecności Jaruzelskiego niż przywódcy „Solidarności"[33]. MSW informowało przy tym: „odnotowano złośliwe komentarze, iż kiedyś o losach Polski decydowała Moskwa, a w chwili obecnej Waszyngton"[34]. Jak wspomina sam Bush, „Jaruzelski otworzył swe serce i spytał mnie, jaką moim zdaniem rolę powinien teraz pełnić. Przyznał się do niechęci kandydowania na prezydenta i pragnienia uniknięcia politycznych przepychanek, których Polska nie potrzebowała. Powiedziałem mu, że jego odmowa kandydowania mogłaby nieumyślnie doprowadzić do poważnego kryzysu i namawiałem do przemyślenia sprawy. Było to ironiczne: oto amerykański prezydent próbuje przekonać zasłużonego lidera komunistycznego do kandydowania na urząd"[35].

Wydaje się, że relacja Busha zawiera pewną dozę *licentiae poeticae* oraz wyolbrzymia owo „otwarcie serca" Jaruzelskiego i skalę jego wahań. Oddaje jednak ówczesne nastawienie amerykańskiej dyplomacji, skrzętnie ukrywane przed polską opinią publiczną. Bush istotnie w wyraźny sposób manifestował swoje poparcie dla generała. Waszyngton był przekonany, że „Jaruzelski musiał stanowić absolutnie konieczną część każdego nowego rządu, jeśli Polska miała pozostać stabilna"[36]. Niektórzy działacze „Solidarności" (np. Janusz Onyszkiewicz, Andrzej Stelmachowski) dostrzegali to nastawienie i sugerowali, że ostateczna decyzja Jaruzelskiego o kandydowaniu była inspirowana nie tylko szczytem Układu Warszawskiego w Bukareszcie, ale i wizytą Busha[37].

Nie można rzecz jasna przeceniać amerykańskiej pomocy dla komunistów. Rozmowa Jaruzelskiego z Bushem na pewno nie była taka idylliczna, zwłaszcza że Jaruzelski, w ślad za Jerzym Urbanem, miał w pewnym momencie powiedzieć, iż skoro Amerykanie wiedzieli o planach wprowadzenia stanu wojennego od płk. Kuklińskiego, a nie zareagowali, to widocznie nie mieli nic przeciwko takiemu rozwiązaniu[38]. Podtrzymywanie upadającego generała rekompensowano

---

*zmianie*..., s. 130–136; Szyfrogram nr 0-607/III z Waszyngtonu, 13 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 174–176; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 177–197; *Zachód o wizycie Busha*, „Gazeta Wyborcza", 10 VII 1989.

[32] G. Dalos, *Der Vorhang geht auf. Das Ende der Diktaturen in Osteuropa*, Munich 2009.

[33] G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory*...; NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 27 VI 1989 r., b.p. Przed wizytą pojawiły się pomysły zaproszenia Jaruzelskiego do USA. Do wizyty jednak nie doszło, zob. *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 274, przypis 2.

[34] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2004, s. 363–364 (przypis 73).

[35] G. Bush, B. Scowcroft, *A World Transformed,* New York 1998, s. 117 (wyd. polskie: *Świat przekształcony*, Warszawa 2000); por. Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 177–197.

[36] G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory*...

[37] Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 319–324.

[38] J.R. Davis, *Przedmowa*..., s. 10.

materialnym wspieraniem polskiej opozycji. W sferze finansowej pomoc dla „Solidarności" w 1989 r. zdecydowanie wzrosła w porównaniu do poprzednich lat. Według polskiego wywiadu, finansowanie solidarnościowej aktywności wydatnie zwiększyło się przed wyborami czerwcowymi i po nich – miało sięgnąć aż 3 mln dolarów, nie licząc honorariów za artykuły, stypendiów zagranicznych, nagród itp. Według bezpieki, takie dodatkowe datki miał w 1989 r. otrzymać m.in. Zbigniew Romaszewski (250 000 dolarów na fundusz interwencyjny „Solidarności")[39]. Być może finansowanie tego typu, obejmujące głównie umiarkowane skrzydła opozycji, miało służyć stabilizacji sytuacji w Polsce i w ten sposób nie stało w sprzeczności z polityką „niechętnego spowalniacza". Z pewnością wynikało ponadto z nacisków opinii publicznej i zabiegów wielu polityków obu głównych partii amerykańskich.

Tymczasem komunistyczne (jeszcze) władze, przynajmniej deklaratywnie, wyrażały duże zadowolenie z wizyty amerykańskiego prezydenta. Jan Kinast w rozmowie z zastępcą asystenta sekretarza stanu ds. europejskich Curtisem Kammanem stwierdził, „bardzo wysoko" oceniając misję Busha, że „oznaczała ona powrót do dialogu politycznego na najwyższym szczeblu i świadczyła o pełnej normalizacji stosunków". Były to bardzo znaczące słowa. Kinast zapewniał, że mimo swej ogólności władze „z zadowoleniem" i wdzięcznością przyjęły amerykańskie inicjatywy gospodarczo-finansowe. Zauważano niekonfrontacyjny charakter wypowiedzi Busha mimo „akcentów propagandowych" podczas przemówienia w Gdańsku[40]. „Bardzo duże zadowolenie" miało też, zdaniem ambasadora, panować w Białym Domu. Rzeczywiście, w otoczeniu prezydenta podkreślano wagę wizyty nie tylko dla obustronnych stosunków, ale również dla szerszych ram relacji Wschód–Zachód. W kontaktach z Polakami amerykańscy dyplomaci podkreślali pozytywny przekaz Busha mimo krytyki sytuacji gospodarczej. Zwracano uwagę na poparcie dla gen. Jaruzelskiego, które z pewnością budziło większe kontrowersje, niż to wynika z depesz ambasady PRL. Ogólnie zgadzano się jednak, że USA umocniły swe wpływy w Polsce, stając się liderem wśród państw Zachodu także w relacjach z Europą Wschodnią. Zdawano sobie przy tym sprawę, że zaproponowane rozwiązania ekonomiczne nie mogły spełnić oczekiwań i władzy, i opozycji. Dostrzegano nawet – zdaniem ambasady – „rozczarowanie" „Solidarności", liczącej na nierealną sumę 10 mld dolarów[41].



Tuż po wizycie w Polsce Bush udał się na Węgry, a zaraz potem do Paryża na bardzo ważne z punktu widzenia Polaków obrady grupy G-7. Jeśli nawet pobyt w Polsce nie przyniósł przełomowych rozstrzygnięć, to stanowił podstawę istotnych decyzji podjętych w Paryżu. Na forum grupy najbogatszych państw świata Bush poinformował o sukcesie swojej misji w dwóch (post)komunistycznych krajach i dobrej atmosferze rozmów, po czym wezwał do udzielenia tym krajom

[39] AIPN, MSW, Departament I, 1585/3901, Informacja dotycząca pomocy finansowej dla opozycji w Polsce i jej zagranicznych agend, 12 VI 1989 r., k. 49–53.

[40] Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 25 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 325–329; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 177–197.

[41] Szyfrogram nr 0-607/III z Waszyngtonu, 13 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 174–176; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George'a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 177–197.

pomocy finansowej i restrukturyzacji zadłużenia. Sojusznicy przychylili się do tej inicjatywy, zapoczątkowując tym samym międzynarodową, uzgodnioną pomoc gospodarczą dla Polski i Węgier. Na początek postanowiono w trybie pilnym przesłać pomoc żywnościową. Powołano też specjalną komisję, mającą zająć się tymi problemami. Inicjatywy grupy G-7 szybko przejęła Wspólnota Europejska. Podczas posiedzenia Rady Spraw Zagranicznych EWG 17 lipca, ministrowie spraw zagranicznych uzgodnili przyznanie Polsce i Węgrom natychmiastowej pomocy żywnościowej. W stosunkach gospodarczo-finansowych Polski z Zachodem zaczynała się nowa epoka, której kolejnym przejawem stał się szczyt Dwunastki w Paryżu w listopadzie 1989 r., podczas którego m.in. postanowiono utworzyć fundusz stabilizacyjny dla Polski[42].

Szok czerwcowych wyborów nastąpił zaledwie kilka dni przed wizytą gen. Jaruzelskiego w Belgii (9–10 lipca) i Londynie (10–11 lipca). Brytyjska dyplomacja z oczywistych względów przyjęła wynik polskich wyborów jako jednoznaczny sukces „Solidarności". W specjalnym oświadczeniu Foreign Office (FO) stwierdzono: „po raz pierwszy w parlamencie będzie tam prawdziwa opozycja. Ufamy, iż stanowi to rozstrzygający, pierwszy krok do demokracji"[43]. Porażkę władz uznano za skutek głębokiej frustracji społecznej. Podobnie jak w USA obawiano się jednak radykalizacji, dlatego chwalono liderów „Solidarności" za umiarkowaną retorykę oraz podkreślano konieczność zachowania ustalonego kompromisu i ewolucyjnej formy przeobrażeń. Wątki te musiały się pojawić w czasie wizyty generała, do której mimo wyborów doszło zgodnie z planem. Dziennikarze pytali zwłaszcza o przyszłość Polski, PZPR i samego Jaruzelskiego. Generał unikał jednoznacznych deklaracji. Co prawda Foreign Office oficjalne uznało roboczy pobyt Przewodniczącego Rady Państwa za „bardzo udany i pożyteczny", ale w istocie niewiele to znaczyło. Najważniejszym, konkretnym rezultatem misji było ogłoszenie przez rząd brytyjski pakietu ekonomicznego dla Polski (funduszu *know-how*) o wartości 25 milionów funtów (na lata 1989–1993), przeznaczonego głównie na kształcenie kadr gospodarczych, politycznych i administracyjnych. Ważnym osiągnięciem, choć tylko w formie deklaracji, była obietnica złożona przez głównych rozmówców generała, szefa FO Goeffreya Howe'a i Margaret Thatcher, promowania sprawy polskiej na forum NATO i EWG oraz MFW. W sumie jednak kompleksowy przełom finansowo-kredytowy nie nastąpił – przede wszystkim z powodu ciągłej niepewności sytuacji w Polsce i wyczekującej postawy USA. Dodajmy, że dla zachowania równowagi tydzień po misji Jaruzelskiego na Wyspy przybył Bronisław Geremek, zaproszony przez Central Office of Information. Spotkał się m.in. z Howe'em. Z kolei na początku lipca w Londynie bawił Jan Józef Lipski, kontaktując się głównie z Polonią. Komunistyczne władze traciły monopol na dyplomację. Mimo to nawet „Solidarności" nie udawało się przekonać Brytyjczyków do przyznania Polsce kredytów. Jeśli wierzyć ambasadorowi



[42] Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 25 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 325–329; zob. Szyfrogram nr 0-868/III z Waszyngtonu, 19 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 198–200; AMSZ, Depesze przychodzące – Londyn, 24/91, w. 12, Szyfrogram nr 0-992/III z Londynu, 21 VII 1989 r., k. 341–340; AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 18, Szyfrogram nr 0-2421/IV z Paryża, 22 XI 1989 r., k. 758–757.

[43] *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, t. 1: *Europa 1918–2006*, s. 43, 492; *Zachód o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza", 6 VI 1989.

Zbigniewowi Gertychowi, główny doradca premier Thatcher ds. ekonomicznych, sir Alan Walters, miał nieoficjalnie określić prośby opozycji o 10 mld dolarów kredytu z Zachodu jako „naiwne i żałosne" – takich pieniędzy nie otrzymywały nawet głodujące kraje afrykańskie[44].

Było za wcześnie, by kwestia prezydentury Jaruzelskiego stała się najważniejszym tematem poruszanym podczas jego pobytu w Londynie. Gdy generał na początku lipca zapowiedział swoją rezygnację, dyplomacja brytyjska zareagowała zaskoczeniem i niepokojem. Według ambasadora Gertycha, problem wyboru prezydenta był dla Brytyjczyków kluczowym czynnikiem powodzenia reform w Polsce. Podobnie jak w USA zaczęto podkreślać uznanie dla „odwagi" polskich władz, choć wyrażano zarazem zrozumienie dla „emocji" części środowiska „Solidarności". Sugerowano, że impas polityczny negatywnie wpływał na wiarygodność władz PRL. W sumie obrano postawę wyczekiwania na ostateczną decyzję Jaruzelskiego. Dotyczyło to również generalnej zmiany polityki finansowo-kredytowej, choć według polskiej ambasady w środowisku brytyjskiego biznesu rosło zainteresowanie handlem z Polską. Wizyta Busha w Polsce, żywo komentowana w Londynie, pokazywała, że kwestia kredytów nadal pozostawała otwarta. Polska ambasada sugerowała przy tym koordynację stanowisk Busha i Thatcher w sprawach polskich. W świetle powyższych uwarunkowań nie może dziwić, że ostateczny wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta przyjęto pozytywnie jako element wychodzenia z politycznego impasu. 22 lipca specjalne posłanie do nowego prezydenta wysłała Margaret Thatcher. Premier wyrażała w nim swoje zadowolenie i przekazywała życzenia pomyślności. Chwalono przy tym „Solidarność" za realizm i umiarkowanie. Nie oczekiwano, by związek zgodził się na udział w rządzie formowanym przez Czesława Kiszczaka, ale liczono, że stanie się on „konstruktywną opozycją"[45].

Podobnie prezydencką epopeję Jaruzelskiego postrzegała dyplomacja francuska, próbująca dostosować się do nowej rzeczywistości w Polsce i „strawić" niedawną wizytę prezydenta Mitterranda. Centralne miejsce zajmował jednak pobyt Gorbaczowa w Paryżu na początku lipca. W tym samym czasie gen. Jaruzelski skierował list do Mitterranda, w którym w sześciu punktach wyłożył program pomocy, jakiej potrzebowała Polska. Francuzi w kolejnych tygodniach sugerowali, że będą zachęcali państwa zachodnie do konkretniejszych działań. Polem do tych zachęt stał się wspomniany już szczyt grupy G-7, rozpoczęty 15 lipca, a zakończony ustaleniem pomocy gospodarczej dla Polski i Węgier. Zarówno przed szczytem, jak i po nim dyplomaci francuscy naciskali na wybór gen. Jaruzelskiego, podkreślając poparcie Busha, Mitterranda i Gorbaczowa dla tej kandytatury. Warto dodać,



[44] AMSZ, Depesze przychodzące – Londyn, 24/91, w. 12, Szyfrogram nr 3799/II z Londynu, 8 VI 1989 r., k. 279; *ibidem*, Szyfrogram nr 4190/II z Londynu, 15 VI 1989 r., k. 286; *ibidem*, Szyfrogram nr 4344/II z Londynu, 20 VI 1989 r., k. 291; *ibidem*, Szyfrogram nr 3934/II z Londynu, 12 VI 1989 r., k. 282; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-653/III z Londynu, 14 VII 1989 r., k. 229–228.

[45] *Ibidem*, Szyfrogram nr 0-364/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 217–216; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-226/III z Londynu, 5 VII 1989 r., k. 311–310; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-477/III z Londynu, 11 VII 1989 r., k. 323–322; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-364/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 217––216; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-369/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 219–218; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-727/III z Londynu, 17 VII 1989 r., k. 331–330; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1039/III z Londynu, 24 VII 1989 r., k. 344–343; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1298/III z Londynu, 28 VII 1989 r., k. 351.

że naciski te były wywierane również na „Solidarność". Stosunek otoczenia Wałęsy do sytuacji w Polsce prezentował Bronisław Geremek, który przybył do Paryża na osobiste zaproszenie prezydenta Mitterranda z okazji obchodów dwustulecia rewolucji francuskiej. Wizyta ta ukazała zbieżność niektórych postulatów władz komunistycznych i umiarkowanego skrzydła „Solidarności". Geremek życzliwie podchodził do wyboru Jaruzelskiego na prezydenta, usilnie zabiegał też o pomoc finansową. Dodajmy, że w tym czasie na „konkurencyjne" uroczystości do Wandei udał się prymas Józef Glemp. I jakkolwiek trudno do końca wierzyć zapewnieniom paryskiej ambasady PRL, że wybór generała z uznaniem przyjęła cała polska emigracja (nawet solidarnościowa), to ocena ta w stosunku do MAE i Matignon była prawdziwa. Jak egzotycznie by to dziś nie brzmiało, prezydent Jaruzelski najprawdopodobniej był dla dyplomacji francuskiej (i zachodniej) gwarantem stabilności i utrzymania procesu demokratyzacji w bezpiecznych granicach[46].

W porównaniu ze strategią amerykańską, brytyjską czy francuską linia polityczna realizowana przez RFN pozostawała w tyle, czego najlepszym przejawem było kilkumiesięczne zwlekanie kanclerza Helmuta Kohla z przyjazdem do Warszawy. W interesującym nas okresie upadł kolejny wstępny termin wizyty – czerwiec lub lipiec – przede wszystkim ze względu na brak decyzji Bonn w sprawie kredytów i zbyt wygórowane żądania strony polskiej[47]. Niemieckie reakcje na zaskakujące wyniki wyborów – tak jak i w innych krajach – nie były jednoznaczne. W Bonn doceniano postęp na drodze demokratyzacji, jaki się dokonał, ale wyrażano obawy co do przyszłości reform gospodarczych w obliczu klęski władz[48]. I chociaż rzecznik rządu określił wyborczy rezultat „Solidarności" jako „niebywały sukces, który wpłynie na dalszy rozwój procesu demokratyzacji"[49], to polskie wybory w rzeczywistości usztywniły stanowisko RFN – także w sprawach kredytowych. Mimo to 13 czerwca gabinet szefa MSZ Hansa-Dietricha Genschera zaproponował Tadeuszowi Olechowskiemu przyjazd (o charakterze nieoficjalnym) do Ebenhausen z okazji międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej[50]. Polski minister ostatecznie zaproszenia nie przyjął, co dobrze pokazywało nie najlepszą atmosferę obustronnych kontaktów.

Rzecznik niemieckiego rządu przekazał 3 lipca informację, że kanclerz Kohl nie przewidywał wizyty w Polsce przed jesienią[51]. Tymczasem na początku lipca w Bonn gościła delegacja „Solidarności" na czele z Bronisławem Geremkiem. Odbyła m.in. rozmowę z Kohlem[52]. Zgodnie z zauważoną już tendencją Geremek,



[46] AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 0-350/III z Paryża, 7 VII 1989 r., k. 460–458; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-591/III z Paryża, 13 VII 1989 r., k. 478–477; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-691/III z Paryża, 15 VII 1989 r., k. 485–482; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1770/III z Paryża, 8 VIII 1989 r., k. 550–549.

[47] Zob. *Kohl i długi*, „Gazeta Wyborcza", 23 V 1989.

[48] AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 3973/II z Kolonii, 12 VI 1989 r., k. 588–587.

[49] *Zachód o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza", 6 VI 1989.

[50] AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 4056/II z Kolonii, 14 VI 1989 r., k. 591.

[51] *Kanclerz nie przyjedzie*, „Gazeta Wyborcza", 4 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-98/III z Kolonii, 3 VII 1989 r., k. 652–651. Do wizyty ostatecznie dojdzie w listopadzie 1989 r.

[52] *Szczebel rządowy?*, „Gazeta Wyborcza", 6 VII 1989.

który zaraz potem udawał się do Francji, podobnie jak komuniści przekonywał o konieczności udzielenia Polsce pomocy finansowej i bronił polskiej granicy zachodniej. Jednak nawet w przypadku gości z „Solidarności" kanclerz nie wypowiadał się konkretnie, choć – jak się wydaje – mieli oni większą siłę przekonywania niż polski MSZ[53]. Mimo wszystko przełom był już bardzo blisko: jak wiemy, dwa tygodnie później, na szczycie G-7, najważniejsze państwa zachodnie zdecydowały się wreszcie na finansowe wsparcie bankrutującej PRL. Decyzja ta nie przełożyła się jednak bezpośrednio na poprawę stosunków polsko-niemieckich[54] i zażegnanie kryzysu politycznego w Polsce z przełomu lipca i sierpnia.

Atmosfera relacji PRL z Włochami i Watykanem kształtowała się w tym czasie w odmienny sposób, choć i tu olbrzymie zwycięstwo „Solidarności" przyjęto z pewną dozą niepokoju. Ogólną radość nieoficjalnie studzili niektórzy dyplomaci, mówiąc o „zbyt dużym zwycięstwie", mogącym zburzyć porządek ustalony przy Okrągłym Stole. Masakra na placu Tian'anmen spowodowała przy tym wzrost obaw co do przyszłości polskiego eksperymentu. Zauważano też dużą absencję wyborczą. Doceniano jednak wypowiedzi Jaruzelskiego i Wałęsy o woli kontynuowania dialogu i reform, a także chwalono obie strony za umiarkowanie. Trudno wyczuć, jakie nastroje przeważały – źródła nie dają tu jednoznacznej odpowiedzi (tak jak i w przypadku innych państw). Trwający w tym czasie włoski kryzys rządowy utrudniał zresztą wypracowanie spójnego stanowiska. Na pewno włoscy decydenci popierali wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta jako konieczny punkt realizacji porozumień Okrągłego Stołu. Szef MSZ Gulio Andreotti przekonywał, że było to konieczne dla „zachowania niezbędnej równowagi wewnętrznej". Nie różnił się w tym od innych polityków zachodnich. Dlatego na ostateczny wybór generała zareagowano pozytywnie, ciesząc się z przezwyciężenia instytucjonalnego impasu. 23 lipca zwalczono również kryzys we Włoszech – nowym premierem został Gulio Andreotti[55].

Reakcja Jana Pawła II na wynik wyborów była bardziej jednoznaczna: po pierwsze, papież coraz usilnej starał się lobbować na rzecz zachodniej pomocy dla Polski, a po drugie, mimo wyczekiwania na rozwój sytuacji, sporów w związku z wyborem gen. Jaruzelskiego na prezydenta i niepokojów związanych z pogarszającą się sytuacją gospodarczą, najprawdopodobniej w końcu czerwca podjął ostateczną decyzję w sprawie nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych z PRL. Być może znaczenie odegrała tu ustawa o wyższych uczelniach katolickich, przyjęta przez sejm 30 czerwca. Dość tajemnicza depesza szefa zespołu ds. stałych kontaktów roboczych PRL z Watykanem Jerzego Kuberskiego z 3 lipca informowała o rozmowie autora szyfrogramu z kard. Angelo Soda-



[53] J. Reiter, *RFN chce nam pomóc*, „Gazeta Wyborcza", 7 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-339/III z Kolonii, 7 VII 1989 r., k. 673–672; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-470/III z Kolonii, 11 VII 1989 r., k. 680–679.

[54] AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-588/III z Kolonii, 13 VII 1989 r., k. 690–689; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-637/III z Kolonii, 13 VII 1989 r., k. 693.

[55] AMSZ, Depesze przychodzące – Rzym, 24/91, w. 20, Szyfrogram nr 3726/II z Rzymu, 7 VI 1989 r., k. 423–422; *ibidem*, Szyfrogram nr 3994/II z Rzymu, 13 VI 1989 r., k. 439–438; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-211/III z Rzymu, 5 VII 1989 r., k. 488–487; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1055/III z Rzymu, 21 VII 1989 r., k. 532–531; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1139/III z Rzymu, 25 VII 1989 r., k. 535–534.

no w dniu 1 lipca, podczas której ten wpływowy dyplomata z watykańskiego Sekretariatu Stanu informował o pozytywnej decyzji papieża. Obaj rozmówcy ustalali szczegóły planowanej ceremonii nawiązania relacji. Znaczący postęp nie oznaczał jednak niedostrzegania negatywnych z punktu widzenia Watykanu tendencji pojawiających się na kanwie przełomowych wydarzeń w Polsce. Wyborcza przegrana brata Józefa Glempa, Jana, dowodziła (w relacji polskiej ambasady) spadku prestiżu prymasa. Jan Paweł II miał też obawiać się ogólnego pomniejszenia znaczenia Kościoła i odejścia opozycji od współpracy z duchowieństwem. Watykan ponadto negatywnie oceniał dobór części kandydatów Komitetu Obywatelskiego, wśród których nie zabrakło ateistów i agnostyków[56]. Trudno ocenić, na ile to nastawienie było rzeczywiście obecne w otoczeniu Ojca Świętego – polskie źródła nie mogą dostarczyć definitywnych odpowiedzi.

Prawdą pozostaje, że niepewność co do prezydentury Jaruzelskiego wstrzymywała z początku ogłoszenie nawiązania stosunków. Papież, podobnie jak włoscy politycy, uważał wybór generała za konieczną gwarancję realizacji postanowień Okrągłego Stołu. Tak można interpretować przemówienie Ojca Świętego z początku lipca, w którym ostrzegał Polaków przed nadużywaniem wolności[57]. Ostatecznie jednak ten kryzys paradoksalnie przyczynił się do pewnego przyśpieszenia w załatwianiu ostatnich formalności – papież pragnął wzmocnić pozycję Jaruzelskiego przez fakt ogłoszenia porozumienia. Zapewne z podobnych względów politycznych również strona polska naciskała na doprowadzenie do końca negocjacji. Specjalny list w tej sprawie wystosował 7 lipca minister Olechowski, wyrażając formalną prośbę o wznowienie relacji. W reakcji na tę inicjatywę 8 i 12 lipca doszło do nadzwyczajnych spotkań papieża z najważniejszymi dyplomatami watykańskimi. Punktem spornym pozostawał status przedstawiciela Stolicy Apostolskiej (nuncjusz lub pronuncjusz) i charakter porozumienia (nawiązanie czy wznowienie stosunków). Ambasador Józef Wiejacz radził pójście na ustępstwa i zgodę na urząd nuncjusza, stanowiącego najwyższy szczebel protokolarny w watykańskiej hierarchii stosunków międzynarodowych. 13 lipca Wiejacz na spotkaniu z przedstawicielami Sekretariatu Stanu przekazał zgodę PRL na formułę „wznowienia stosunków" i powołanie Nuncjatury Apostolskiej. Watykan zareagował „z zadowoleniem". Tego samego dnia list do ministra Olechowskiego wysłał kard. Angelo Sodano, pozytywnie odpowiadając na prośbę szefa polskiego MSZ z 7 lipca. Ustalono, że 17 lipca, w dniu święta królowej Polski św. Jadwigi, o godz. 12.00 zostanie ogłoszone (jednocześnie w Warszawie i Watykanie) wznowienie relacji[58]. Tak też się stało,



[56] *Ibidem*, Szyfrogram nr 4210/II z Rzymu, 16 VI 1989 r., k. 449–447; *ibidem*, Szyfrogram nr 4686/II z Rzymu, 27 VI 1989 r., k. 467; *ibidem*, Szyfrogram nr 022/III z Rzymu, 1 VII 1989 r., k. 478; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-62/III z Rzymu, 3 VII 1989 r., k. 480–479; *ibidem*, Szyfrogram nr 4800/II z Rzymu, 29 VI 1989 r., k. 472–471.

[57] *Ibidem*, Szyfrogram nr 0-476/III z Rzymu, 11 VII 1989 r., k. 501.

[58] *Polska–Watykan*, „Gazeta Wyborcza", 17 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Rzym, 24/91, w. 20, Szyfrogram nr 0-368/III z Rzymu, 8 VII 1989 r., k. 497; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-352/III z Rzymu, 8 VII 1989 r., k. 495; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-475/III z Rzymu, 11 VII 1989 r., k. 500–498; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-557/III z Rzymu, 12 VII 1989 r., k. 506–505; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-592/III z Rzymu, 13 VII 1989 r., k. 511–510; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-609/III z Rzymu, 13 VII 1989 r., k. 513–512.

a ponad miesiąc później papieskim nuncjuszem został mianowany arcybiskup tytularny Heraklei [*sic!*] Józef Kowalczyk[59], choć strona polska spodziewała się raczej wyboru ks. Stanisława Dziwisza.

Kryzys rządowy, który na dobre wybuchł tuż po rozwiązaniu kwestii prezydentury w związku z „przyśpieszeniem" forsowanym przez Lecha Wałęsę, nie doprowadził już do tak zdumiewających reakcji zachodniej dyplomacji. Sytuacja międzynarodowa była nieco inna, a fenomen Jesieni Ludów zataczał coraz szersze kręgi. Duże znaczenie dla amerykańskiej (a przez to i zachodniej) polityki względem Polski miała uspokajająca depesza ambasadora USA w Moskwie Jacka F. Matlocka z połowy sierpnia, w której padło stwierdzenie: „radziecka reakcja na polski kryzys polityczny jest jak dotąd powściągliwa i przy założeniu, że »Solidarność« nie uczyni jakiegoś istotnego fałszywego kroku, najprawdopodobniej taka pozostanie […]. W sumie, chociaż »Solidarność« może być dla Rosjan gorzką pigułką do przełknięcia, to jeśli do tego [utworzenia solidarnościowego rządu] dojdzie, przełkną ją, choć będą się długo dławić i krztusić"[60]. Jeśli polskie władze liczyły, że Zachód dyskretnie poprze starania gen. Kiszczaka o fotel premiera, tak jak poparł kandydaturę gen. Jaruzelskiego na urząd prezydenta, to doznały zawodu. Nie pomogła nawet wręcz histeryczna taktyka zastraszania. Wyraźnym przejawem nowej sytuacji była dramatyczna rozmowa Kiszczaka z ambasadorem Davisem, do której doszło 11 sierpnia. Spotkanie streszczała depesza, wysłana do Waszyngtonu jeszcze tego samego dnia. Generał dał do zrozumienia, że próba przejęcia władzy przez „Solidarność" wespół z ZSL i SD „była nie do przyjęcia dla starych funkcjonariuszy armii i policji, a także dla Czechów, wschodnich Niemców i Sowietów". Wyraźnie groził, że obalenie jego z trudem formowanego rządu mogło doprowadzić do katastrofy. Podkreślał, że opozycja chciała złamać postanowienia Okrągłego Stołu – czego przecież rzeczywiście obawiała się amerykańska dyplomacja. Co znamienne, generał czynił nawet niejasne aluzje do wydarzeń na placu Tian'anmen[61]. Zdaniem Dombera była to „desperacka próba" skłonienia Waszyngtonu, by próbował odwieść opozycję od uformowania własnego rządu[62].

Tym razem jednak USA postanowiły po prostu czekać na rozwój sytuacji[63]. Mimo wciąż realnych obaw Zachodu co do dalszego przebiegu wydarzeń w Polsce i pewnej dezorientacji komuniści nie mogli już więcej liczyć na egzotyczny „sojusz" z „kapitalistami". Dyplomacja zachodnia powoli wracała na właściwe jej tory.



[59] *Pierwszy nuncjusz w PRL*, „Gazeta Wyborcza", 28 VIII 1989.
[60] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Moskwie do Sekretariatu Stanu, 16 VIII 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 352–358).
[61] NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 11 VIII 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 337–341).
[62] G.F. Domber, *Wstęp*..., s. 24–25.
[63] Zob. np. Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 12 VIII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności"*..., s. 343–345; Szyfrogram nr 0-2029/III z Waszyngtonu, 12 VIII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie*..., s. 206–208.

**Patryk Pleskot** (ur. 1980) – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Studiował także na uniwersytecie w Nancy. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rządu Republiki Francuskiej. Opublikował kilkadziesiąt artykułów z zakresu m.in. polsko-francuskich stosunków naukowych, dziejów historiografii francuskiej, historii telewizji, „Solidarności", polskiego kontrwywiadu. Jest autorem książek: *Na przekór rzeczywistości. Ideologia Komunistycznej Partii Francji wobec upadku ZSRR* (Toruń 2006), *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków lat 60.* (Warszawa 2007), *Naukowa szkoła przetrwania. Paryska Stacja PAN w latach 1978–2004* (Warszawa 2008), *Wojenna katastrofa 1939–1945* (Warszawa 2009); *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL* (Warszawa 2009, wraz z dr hab. Tadeuszem Rutkowskim); *„Tarcza partii narodu". Cywilny pion kontrwywiadu Polski Ludowej w latach 1945–1956. Zarys struktur i wybór źródeł* (Warszawa 2010); *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków ze środowiskiem „Annales" 1945––1989* (Warszawa 2010).

***The West saves the General?! Paradoxes of Western Diplomacy during the Transformations in Poland (June–July 1989)***

*From 1989 onwards, political situation in Poland started changing kaleidoscopically; for this reason, western diplomacy could not fully keep up with reassessing its strategies aimed at this part of Europe. That situation became clearly visible especially during the full of paradoxes period between the overwhelming victory of the "Solidarity" movement in first round of the parity elections on 4 June 1989 and swearing Gen. Wojciech Jaruzelski in as the PRL's President on 19 July 1989. The West, and mostly the USA, were amazed with changing political circumstances in Poland, therefore – in a surprising way – they started indirectly supporting Gen. Jaruzelski in his quest for presidency. Simultaneously, during the entire decade of 1980s, they tended to favour and lobby "Solidarity" movement in order to weaken significant Soviet influence in the Eastern Bloc.*

*General's election as President was to be treated as a guarantee of adherence to the terms of (the) Round Table Agreement and of preventing Polish political situation from excessive radicalization which could lead to an outbreak of acute crisis in the country and would provoke a negative reaction of conservative circles in Moscow. In view of what could have happened, President George Bush during his official visit to Poland in July, urged General Jaruzelski to stand for presidential elections, whereas U.S. Ambassador John R. Davis explained to the "Solidarity" leaderships how to discreetly support General in the election taking place during the National Assembly session. Moreover, somewhat earlier, French President François Mitterand, during his lecture in Cracow, exhorted the students "not to throw the socialism out of a window".*

*That astonishing political vote-face of the West (and of part of the "Solidarity" members) was only an episode in a chequered history of Polish political transformation process. Western politicians' hitherto concerns about current World's situation decreased within progressive dissolution of the Eastern Block. They gradually started changing – into the proper one – their attitude towards communist regimes and towards political opposition taking over power in the country.*